

KS. WALDEMAR SZCZUROWSKI – KAPELAN „SOLIDARNOŚCI” W SZCZECINIE

MONIKA MAZANEK-WILCZYŃSKA



Ks. Waldemar Jakub Szczurowski

Archiwum prywatne

Jak wynika z biogramu w Encyklopedii „Solidarności”: „Waldemar Jakub Szczurowski, ur. 15 kwietnia 1951 r. w Trzebiatowie k. Kołobrzegu. Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Gościkowie-Paradyżu. 1979-1980 wikariusz i duszpasterz akademicki w kościele Świętej Trójcy w Szczecinie, 1980-1984 w kościele św. Jakuba Apostoła tamże. W 1979 r. współorganizator spotkania w kościele św. Jana Ewangelisty z Leszkiem Moczulskim nt. Katynia, 1979-1980 współorganizator spotkań dyskusyjnych w Duszpasterstwie Akademickim z udziałem działaczy opozycji z KSS KOR i ROPCIO wokół ważnych publikacji niezależnych (m.in. tajnego raportu Chruszczowa o kulcie jednostki i jego następstwach). W 1981 r. członek KOW z P. 1982-1986 kolporter prasy podziemnej, 1982-1983 autor w piśmie «Komunikat», uczestnik akcji plakatowania, spotkań dyskusyjnych u Andrzeja Milczanowskiego, 1984-1985 wikariusz parafii Świętej Rodziny w Szczecinie, 1985-1986 administrator parafii św. Maksymiliana Kolbego tamże, od 1986 proboszcz parafii Chrystusa Króla w Jesionowie. 1989-1991 współzałożyciel oddziału Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego «S» Regionu Pomorze Zachodnie w Przelewicach.

Wspomnienia Jana Tarnowskiego – byłego opozycjonisty:

Ks. Waldek zmieniał się – od bardzo radykalnego antykomunisty – do starszego człowieka, łagodniejszego, bardziej rozumiejącego. Jego działalność polityczna miała korzenie w rodzinie.

Moje pierwsze z nim zetknięcie było w kościele pw. Świętej Trójcy w Szczecinie. Wtedy uważaliśmy, że ksiądz jest przewodnikiem nie tylko duchowym, ale i patriotycznym. I mimo że był od nas znacznie młodszy – te spotkania odbywały się u niego. Później, w czasach ROPCIO i KOR, były spotkania młodych: został duszpasterzem akademickim w katedrze. Ks. Waldek został – nieformalnie za zgodą biskupa – duszpasterzem „Solidarności” w 1980 r. podczas strajków. On się do tego garnął. Wtedy powszechnie zaczęto negocjować system komunistyczny. W czasie strajków były Msze św. Ks. Szczurowski, gdy był w katedrze,

przenosił idee „Solidarności” na młodzież akademicką do tego stopnia, że pomimo stanu internowania mieliśmy spotkania ze studentami. Ks. Szczurowski jeździł do internowanych, towarzysząc biskupowi. Wykonywaliśmy – za namową Jurka Zimowskiego, znaczki. Jemu, gdy przyjeżdżał z Mszą św., którą odprawiał biskup, przekazywaliśmy te znaczki na zewnątrz – tak jak odbitki, listy, czyli był pośrednikiem między nami – internowanymi a rodzinami. Dla ludzi, którzy mieli kogoś aresztowanego, to było taką odtrutką.

Ks. Szczurowski miał kontakty z zagranicą wypracowane wcześniej. Przekazywał listy internowanych na Zachód. Listę internowanych możliwe, że miał od mojej żony, bo ona ją wyniosła w bucie, informacje o tym, jaki przebieg miał strajk po wprowadzeniu stanu wojennego w stoczni oraz inne wiadomości. Ze Szwecji też otrzymywaliśmy materiały propagandowe.

W 1989 r. ks. Szczurowski był współzałożycielem Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego w Przelewicach.

Ks. Waldemar Szczurowski

o sobie:

Wyniosłem z domu dobre polskie wychowanie, a drugim ośrodkiem, gdzie uczyłem się prawdziwej historii Polski w tamtych czasach, była plebania w Kamieniu Pomorskim, gdzie ks. inf. Roman Kostynowicz gromadził różnych ciekawych ludzi.

Po raz pierwszy zostałem wezwany do Urzędu Powiatowego na spotkanie w „charakterze świadka”. Spotkanie miało za zadanie wyciągnięcie od mnie tego, co się dzieje w seminarium. Byłem już świadomy, o co chodzi – próba

werbunku na TW (tajny współpracownik – przyp. red.). Były jakieś podchwytliwe pytania: „Co by pan zrobił, jakby widział, że fotografują obiekty wojskowe? Co by pan zrobił? Ja mówię: Jestem Polakiem. Pamiętam, że broniłem się przed odpowiedzią, że bym zgłosił. To mogło być odebrane jako zgoda na TW, a ja pilnowałem się, by nie stworzyć najmniejszego cienia i zgody na TW. Na koniec usłyszałem: „Proszę zachować naszą rozmowę w tajemnicy”. Odpowiedziałem, że jeszcze dzisiaj powiem o tej rozmowie swojemu proboszczowi, biskupowi i rektorowi. Skutek tego taki: zemsta na mojej mamie. Kiedy przyjechałem do domu, dowiedziałem się, że jest decyzja wojewody, by dokwaterować mojej mamie osobę, która zamieszkałaby z nią w mieszkaniu: dwa małe pokoje, w sumie 38 m², bo stwierdzili nadmetraż. Mama nie miała szansy obrony. Drwiono z niej, gdy się broniła. To była decyzja wojewody, której konsekwencją miało być pozbawienie jej mieszkania. Od swojego kuzyna, który był zastępcą naczelnika w Urzędzie Gminy, dowiedziałem się, że prowadzi to bezpieka. Wtedy interwencja bp. Jerzego Stroby oraz prof. Kukułowicza z ramienia Episkopatu Polski sprawiła, że decyzja została cofnięta. Drugi punkt – SB czepiało się treści moich kazań, że są skargi, że są to kazania polityczne. Oczywiście były to kazania o wartości Ewangelii.

Kiedy byłem w Szczecinie, rozsiewano o mnie różne plotki. Niektóre z nich funkcjonują do dzisiaj. Podsuwano np. mojej mamie przez kogoś, że byłem w Kamieniu, widziano mnie w restauracji, klubie itp. Mama na początku miała do mnie żal, ale gdy jej wytłumaczyłem, że to robota SB, uspokoiła się.

Przyszła do mnie Wiesiek Parchimowicz i zaproponował współtworzenie podziemnego wydawnictwa, w którym drukowano książki bezdebitowe. Wydawnictwo nazywało się „Suplement”. Po powrocie z internowania Parchimowicza zmieniliśmy nazwę na „Errata”. Znalazłem drukarza, Alojzego Świontkowskiego, który po nocach siedział przy maszynie i drukował. Było też pisanie do różnych pism bezdebitowych. Ciągłe powtarzano zarzuty, że mówię o patriotyzmie.

W okresie strajków studenckich odprawiałem Mszę św. dla strajkujących studentów w Wyższej Szkole Morskiej. Tydzień przed stanem wojennym przyjechał do mnie Stanisław Wądo-

IV niedziela nr 7 (1296) · 17 lutego 2019

łowski z Arturem Freyem. Były strajki NZS, pojechaliśmy na WSP i na Pomorzany – na strajk studentów medycyny. Tam chodziło o to, by ich wyciszyć. Pojechaliśmy tam, ale nie udało nam się, bo młodzi ludzie byli mocno zradykalizowani.

I ten stan wojenny. Przyszło dwóch panów na kanonię do parafii katedralnej. Proboszcz mówi: „Było SB, przyjdą jutro. Chcą z tobą porozmawiać”. Przyszli – jeżeli dobrze pamiętam – kpt. Winczewski. Przyjeliśmy go w korytarzu. Powiedział, że państwo polskie nie ma do mnie zaufania, a jak podpiszę lojalną – to będę miał spokój. Nie wziął jej do ręki, położyli więc papier na stoliku, a tam: „Ja niżej podpisany, oświadczam i zobowiązuję się do zaniechania działalności przeciwko Polsce i przestrzegania prawa...” – chyba tak brzmiała ta treść. Lojalność wobec Polski i wartości niepodległościowych i własnego sumienia nie pozwalała na podpisanie. A po drugie: podpisał na siebie wyrok, że się przyznam, że szkodziłem Polsce. Prawdą jest, że komunistycznemu państwu, z ograniczoną suwerennością, szkodziłem i byłem z tego dumny. Esbek powiedział, że bym się zastanowił, że oni przyjdą jutro. Przyszli, a ja odmówiłem po raz wtóry.

Codziennie byłem gdzieś, gdzie był płacz i niepokój o uwięzionych. I dziś przychodzą do mnie ludzie i mówią: „Pamięta ksiądz, myśmy do księdza przyjeżdżali. Ksiądz nas odwiedził, coś przyniósł”, czy też: „Ksiądz nie wie, jakie to było ważne”. Ks. Witold Andrzejewski z Gorzowa Wlkp. poprosił mnie o ukrycie przez kilka dni kogoś, komu groziło więzienie. Ten człowiek mieszkał u mnie kilka dni i nikt z domowników o tym nie wiedział.

Pamiętam pierwszy dzień stanu wojennego. Wieczorna Msza św. w katedrze i kilku młodych ludzi sygnalizuje mi, że mają ulotki z protestem wobec wprowadzenia stanu wojennego. W czasie Mszy św. idą od ławki do ławki, przekazując ulotki. Katedra nafaszerowana ubekami. Po szybkiej akcji ulotkowej wyprowadzam ich zakrytą. Udało się im uciec. Na drugi dzień do Kurii Biskupiej trafia informacja z Urzędu Wojewódzkiego, że to zorganizowałem i nie reagowałem.

W pierwszym tygodniu stanu wojennego przyszło do mnie dwóch studentów. Mówią mi: „Chcemy iść na ZOMOwców”. Mieli koktajle Mołotowa i inne, dlatego musiałem ich wyciszyć. Powiedziałem: „Będziecie potrzebni na wolności”. Była to trudna rozmowa, a może prowokacja? Odeszli, bardzo źli na mnie.

Przechowywałem dokument wieczystej dzierżawy budynku przy ul. Małopolskiej, który otrzymała „Solidarność” w roku 1980. Ukryłem go u siebie w obawie przed zniszczeniem, bądź zabraniami przez bezpiekę. Kiedy już było pewne, że wolność wróciła i krzepnie – oddałem je do

IPN-u w latach 2012/2013. Bardzo mnie bolało, gdy po powolnym uwalnianiu internowanych, niektórzy z nich informowali, że podejmują emigrację. Choć ich rozumiałem, to jednak miałem poczucie opuszczenia.

Nigdy nie usłyszałem od swojego biskupa słów upomnienia. Pamiętam, gdy zgłosiłem bp. Kazimierzowi Majdańskiemu wizytę SB w katedrze i próbę zmuszenia mnie do podpisania lojalki w pierwszych dniach stanu wojennego, podziękował mi i przekazał swoje uznanie.

Uczestniczyłem również w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. W okresie internowania byłem z bp. Stanisławem Stefankiem w Wierzchowie – co też było świadomym działaniem biskupów szczecińskich.

Za mało pokazuje się rolę Kościoła w opozycji demokratycznej. A wielu kapłanów to dzisiaj świadkowie historii i tej historii uczą. Tylko czy to się zauważa?

A kiedy już można było wyjeżdżać, pojechaliśmy w 1982 r. ze studentami do Zakopanego. Miałem świadomość, że jesteśmy inwigilowani. I nagle po wyjechaniu na Kasprowy Wierch jakiś żołnierz biegnie i woła: „Stać, stać, stać!”. Zawrócił nas. Wstrzymano ruch kolejki na dół, wsiadło z nami dwóch wopistów, zwieźli nas na dół, zapakowali do gazika milicyjnego i zawieźli na komendę. 10 godzin byłem zatrzymany. W pewnym momencie zażądałem kontaktu z kard. Macharskim. A oni: Lista studentów! Ja na to: – Chcę rozmawiać z kard. Macharskim. Oni: – Lista studentów! Ja: – kard. Macharski. Oni: – Lista studentów! Powiedziałem, że takiej listy nie ma...

Współorganizowałem Obywatelski Komitet Porozumiewawczy i oczywiście uczestniczyłem w „Solidarności”.

A jak oceniam sytuację dzisiaj? Sytuacja jest trudna. W podziemiu różniły nas tematy polityczne, ale nie wychodziliśmy pokłócenia. Dzisiejsza sytuacja mnie martwi. Szczególnie po śmierci prezydenta Adamowicza, gdy po raz któryś przyszedł moment, by zweryfikować swoje postawy, zrezygnować z agresji i to z każdej politycznej strony. To myśmy już przerabiali, żałoby narodowe – śmierć św. Jana Pawła II, katastrofa smoleńska. Boję się, że jesteśmy już pod ścianą. Myślę, że gdy pokolenie ludzi urodzonych w wolnej Polsce weźmie w swoje ręce przyszłość Ojczyzny, coś się zmieni. Wciąż wierzę i ufam, że stać nas na etos „Solidarności”. Za mało pokazuje się rolę Kościoła w opozycji demokratycznej. Zadaniem

Kościoła jest ewangelizacja, to nasze zadania wynikające z Ewangelii, ale za mało się o tym mówi i ukazuje na zewnątrz. A wielu kapłanów to dzisiaj świadkowie historii i tej historii uczą. Tylko czy to się zauważa? Najważniejsza jest Ewangelia.

Wspomnienia Leszka Duklanowskiego – byłego opozycjonisty:

Ks. Waldka poznałem w maju 1980 r., jak był wikariuszem w kościele Świętej Trójcy na Krzekowie w Szczecinie. Poprosił mnie do swojego pokoju i dał trochę wydawnictw „drugiego obiegu”. W pokoju ks. Waldka na ścianie zobaczyłem obraz Matki Bożej Katyńskiej. Zrobił ten obraz na mnie duże wrażenie.

Potem, po strajkach sierpniowych, pracowałem w Zarządzie Portu Szczecin, gdzie przewodniczącym „Solidarności” był Mariusz Świontkowski. I często do nas przychodził ks. Waldek, bo się okazało, że to był kuzyn Mariusza. Oczywiście przychodził po cywilnemu i tak jakoś nie bardzo kojarzyłem – choć twarz wydawała mi się znana. Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że to ksiądz z Krzekowa. W czasie dyskusji on wyróżniał się trzeźwym spojrzeniem i dojrzałością polityczną. Posiadał dużą wiedzę i potrafił ją nam przekazać. Nikt z nas wówczas nie miał wyrobienia politycznego, nie mieliśmy wiedzy dotyczącej wolnych związków zawodowych czy ogólnie budowania relacji międzyludzkich w oparciu o system wartości chrześcijańskich, patriotycznych. W tych dyskusjach obecność ks. Waldka była cenna.

Kiedy wprowadzono stan wojenny pojechałem do katedry i tam spotkałem ks. Waldka. Przyjechał tam również jeden z milicjantów, związkowiec, prowadzący z kolegami protest głodowy o zarejestrowanie ich związku. Ks. Waldek był bardzo zaniepokojony sytuacją. Jego słowa otuchy były w tamtym momencie ważne.

Potem się z nim spotykałem, ale to już w obecności Mariusza Świontkowskiego, który wyszedł z więzienia po internowaniu. Wspólne dyskusje były do czasu, aż Mariusz nie wyjechał do Szwecji. Potem pracowałem w Karwowie przy budowie Domu Samotnej Matki. Kontakty miałem z ks. Waldkiem, niósł nam pociechę, bo różnie było w czasie stanu wojennego. To było budujące, że ksiądz nas wspierał w działaniu opozycyjnym. Był powiernikiem, wsparciem dla mnie osobiście i dla innych kolegów. Jego zaangażowanie w działalność opozycyjną było bezcenne. Na pewno jego formacja i wiedza filozoficzna i teologiczna dawała mu siłę do działania. Dla mnie ks. Waldek był autorytetem. Dziś też jego zaangażowanie w sprawy społeczne, pomoc ludziom i chęć służenia innym jest ogromna.